

Ks. Alfred Marek Wierzbicki

Laudacja dla Alexa Dancyga z okazji wręczenia Orła Jana Karskiego  
Warszawa, 14 marca 2024.

Dziś Orzeł Jana Karskiego trafia do Alexa Dancyga. Trudno nie zauważyć duchowej bliskości pomiędzy patronem nagrody a jej laureatem. Obydwaj są ludźmi zdolnymi do poszerzania swej tożsamości. Jan Karski wobec Zagłady Żydów, poprzez którą – jak głosił – ludzkość popełniła po raz drugi grzech pierworodny, sam stał się Żydem z wyboru. Podobnie Alex Dancyg jest świadomym Żydem, służącym swemu narodowi i państwu Izrael, który nigdy nie przestał być Polakiem.

Od 7 października 2023 roku Alex jest zakładnikiem terrorystów z palestyńskiego ugrupowania Hamas. Znalazł się w grupie Żydów uprowadzonych z kibucu Nir Oz, stał się ofiarą przemocy, której tak stanowczo zawsze się przeciwstawiał. Jest on człowiekiem pokoju, dialogu i przyjaźni. Jako lojalny wobec swego państwa Izraelczyk wyrażał wielokrotnie zrozumienie dla sprawy palestyńskiej. Potrafił jako żołnierz bronić swej ojczyzny przed obcymi wojskami i jednocześnie opowiadał się za prawem Palestyńczyków do własnego państwa.

Nagroda Orła Jana Karskiego dla Alexa Dancyga ma sens moralny, wyraża ona uznanie dla jego działalności ponad podziałami, uznanie za szerzenie ideałów życia bez przemocy, w szacunku dla różnorodności. Jest nagrodą za kultywowanie współpracy przemieniającej skłócone środowiska, za wybitne osiągnięcia na polu edukacji historycznej. Jest ona wyrazem wdzięczności za tworzenie licznych wysp przyjaciół, którzy – wywodząc się z różnych tradycji ideowych – wierzą w realność lepszego świata. Towarzystwo Jana Karskiego razem z Rodziną Laureata oraz jego przyjaciółmi w Izraelu, Polsce, Ameryce apeluje o uwolnienie Alexa. Jest on człowiekiem sprawiedliwym, twórczym, gwałt, jaki zadają mu terroryści, jest gwałtem uderzającym w tę niezwykłą szlachetność, dzięki której Alex pozyskiwał i zbliżał do siebie tak wielu ludzi.

Ma on przyjaciół prawie wszędzie w Polsce, wiem o jego znajomych w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu. Ograniczę się do opowieści o jego związkach z Lublinem, tu go spotykałem w ciągu wielu lat, zaprzyjaźniliśmy się. Pierwszy jego kontakt z Lublinem był przypadkowy. Ponad ćwierć wieku temu podczas koncertów w Izraelu Chór UMCS szukając

noclegu trafił do kibucu, w którym Alex był sekretarzem. A sekretarz kibucu to ktoś jak menedżer, psycholog i rabin w jednej osobie. Alex ma te wszystkie cechy i jeszcze coś, co sprawia, że jest ciekawy ludzi i nie kieruje się uprzedzeniami. Przyjechał w latach 90. do Lublina, bo tu już miał znajomych, których poznał w swoim kibucu. Potem nawiązał kontakt z ludźmi z Ośrodka Brama Grodzka: Teatr NN oraz z Muzeum na Majdanku. Wpadał sam, ale także przywoził grupy izraelskich przewodników po Polsce i urządzał dla nich prelekcje w Bramie Grodzkiej, UMCS i na KUL-u. Brałem udział w takich spotkaniach jako prelegent i dyskutant.

Poznaliśmy się w Jerozolimie w 2008 roku na seminarium o Holokauście. To właśnie Alex przekonał zarząd Yad Vashem do organizowania seminariów dla księży z Polski, podobnych do seminariów oferowanych dla nauczycieli, ale uwzględniających specyfikę zainteresowań i oczekiwań duchownych. Do programu o Zagładzie dołączono spotkania z rabinami. Oczywiście tymi otwartymi, a nie brak i innych. Rabini i księża są tak bardzo podobni, w obydwu grupach jedni są otwarci, a inni ciaśni, a niektórzy nawet przeraźliwie ciaśni. Program poszerzono o odwiedziny chrześcijańskich miejsc świętych, aby przy tej okazji księża mogli odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Już jakoś tak jest, że nawet zsekularyzowani Żydzi nie skąpią przywilejów polskim duchownym. No cóż, taką ideę miał Alex, człowiek szczerzy i zarazem przekorny. Seminaria dla księży w Yad Vashem zostały zaaprobowane przez Komitet Episkopatu d.s. dialogu z judaizmem i stały się ważnym elementem dialogu katolicko-żydowskiego i dialogu Żydów z Polakami. Szacuję, że w ciągu kilku lat uczestniczyło w nich około 100 polskich duchownych.

Alex wpłynął także na formę przyjazdów młodzieży żydowskiej do Polski. Wcześniej przyjazdy te ograniczały się do odwiedzin miejsc związanych z Zagładą. Udało mu się zorganizować kilka edycji kursów dla przewodników, których przygotowywał do tego, jak interesująco opowiadać i nie popadać w fałszywe tony. Kluczowa jest pamięć o Zagładzie, ale przed nią były setki lat życia Żydów w Polsce i rozwoju ich kultury, a ponadto warto poznać dzieje samej Polski. Nie wszystkim się podobało, gdy mówił o chasydach, żydowskim sejmie czterech ziem, Piastach i Jagiellonach. Czy ta wiedza jest potrzebna dla tożsamości żydowskiej? Czy syjonizm nie odciął się od europejskiej przeszłości Żydów, którzy doznali tyle pogardy w krajach chrześcijańskich?

Miał 9 lat, gdy jego rodzina w 1957 roku wyjechała do Izraela. W przewiezionej do Izraela bibliotece swych rodziców znajdował książki Mickiewicza, Sienkiewicza i Żeromskiego. Twórczość autora „Ludzi bezdomnych” zna tak świetnie, że potrafił uzupełnić moją już nieco przewietrzoną pamięć szkolnych lektur. Sporo czyta współczesnej literatury

polskiej, ale jego ulubionym pisarzem jest Amos Oz. Był przekonany, że kiedyś dostanie Nagrodę Nobla. Cóż, to marzenie Alexa nie spełniło się. Bardzo interesuje się polską polityką, smuciło go, że polska i izraelska prawica ma ten sam problem, nie szanuje praworządności. Jestem przekonany, że gdyby tydzień wcześniej nie utracił wolności, cieszyłby się wynikami polskich wyborów w dniu 15 października. Kibicował polskiej drużynie piłki nożnej, ale niestety ostatnio miał coraz mniej okazji do satysfakcji. Jakże on narzekał, gdy Polacy przegrywali, tak narzekać potrafi chyba tylko Żyd czujący się Polakiem. Jak on to robił, pozostaje jego tajemnicą. Nie odrzucał niczego, co uważał za wartościowe. Patrzył na świat okiem żydowskiego socjalisty i jednocześnie był dumny, że jego przodkowie byli znakomitymi rabinami. Tak troszczył się o swój kibuc, że kiedyś prosił mnie o modlitwę o deszcz, gdy kartofle usychały na polach. Jego religijność wyrażała się w tym, żeby dać szansę Panu Bogu, w którego nie wierzył.

Podczas jego przyjazdów do Lublina lubiliśmy spotykać się w knajpach, było dużo żartów i poważnych rozmów. Szukał dań, w których odnajdywał smaki dzieciństwa. Nie łatwo było je dostać, i wcale nie dlatego, że miał jakiś wyrafinowany gust, były to proste potrawy. W swej autobiograficznej książce wydanej przez „Bramę Grodzką” rozrzewnia się: „Moja mama miała bardzo małe zdolności kulinarne, niestety. Robiła kopytka i...takie coś, co się trzęsie i jest robione na kościach...Galarete! Z cytrynką! To jest polskie, z czasów komuny, żydowskie jedzenie. I nie mam tego gdzie jeść, bo mama umarła”.

Alex, drogi Przyjacielu, czekam na Twój przyjazd do Lublina. Usiądziemy przy galarecie, będziemy się śmiać i zastanawiać, jak przynajmniej trochę naprawić świat.